

ROZMAIŃC I WARSZAWSKIE.

N^{er} II.

—DODATEK DO KORRESPONDENTA.— 5 LUTEGO—

1832.

PRZYGODA W GIBALTARZE.

(Dokończenie).

Któż zdoła opisać scenę, jaka nastąpiła po przybyciu Kapitana? Nie żądajcie tego opisu po mnie, czytelnicy moi, bo daleko prędzej można by żądać od uzdrowionego opowiedzenia tego wszystkiego; co w przesileniu swojej choroby widział. Były tam wzajemne uściski, tży radości i wynurzania najtkliwszej czułości, które trwały tak długo, że i ja nareszcie ochłonałem powoli z mego podziwienia. Kapitan wyrwał się nakoniec z objęcia Emilii i zapytał wchodzącego służącego:

»A co! jest jaka wiadomość o Donovanie?«

»Nie jeszcze, Panie Kapitanie.«

»Niechaj tam kto idzie, i natychmiast powraca.«

Służący odszedł.

»Przebacz!« mówił dalej, »o! przebacz! kochana Emilio. Nim tu przyszedłem, musiałem widzieć Donovana. Musiałem to zrobić, bo usłyszałem, że dziś miał być straconym; i pocieszyłem go w więzieniu. Ale go już nie stracą, jego, który mi niegdyś życie ocalił... Ty go także ujęzysz, wkrótce bowiem wolność swą odzyska.«

Nakoniec usmierzyła się nasza gwałtowna radość, i zaczęliśmy spokojnie z sobą rozmawiać. Wiem nagle powstał Kapitan a niespokojność i gniew malowały się na jego twarzy, kiedy służący wpada zadyszony.

»Panie,« rzekł, »Pan Gubernur właśnie co wrócił z Kadysu, i rozkazał uwiezionego natychmiast uwolnić; udano się już w tym celu do więzienia.«

»Kiedy tak, to zabaw się dowoli przez dzisiejszy wieczór,« odpowiedział Kapitan, oddając mu kieskę z pieniędzmi. »Putkownik daje ci uflop. Idź więc.«

Służący odebrał kieskę, zarazem drząc i uśmiechając się, i wyszedł.

»Teraz, moi przyjaciele,« mówił Kapitan, »nim nadejdzie Donovan, muszę wam opowiedzieć, jakim sposobem jużbym was więcej nie był oglądał.«

»Wyszedłem z hotelu Griffith około godziny 5 w celu udania się do mego przyjaciela na obiad. Donovan przyjął mię z zwykłą szczerością. Po obiedzie zaproponował mi przechadzkę po skałach; przystałem chętnie na tę propozycją i ująwszy się za ręce poszliśmy. Od śmierci jego żony i owej haniebnej sprawy która w skutku niej nastąpiła, biedny mój przyjaciel stał się ponurym i dziwaczny; nie dziw więc, że często czuje potrzebę wylania swych uczuć na łono wiernego przyjaciela, a ja mu też nigdy tej pociechy nie odmawiam... Wiecie dobrze, moi państwo, że od brzegu przepaści znajdującej się pod wielką skałą, o milę od posterunku zajmowanego przez ostatnią wartę warowni, rozdziela się ścieżka na dwie odnogi, z których jedna idzie tuż przy samej otchłani. Chcąc się przekonać, kto z nas prędzej stanie na drugiej stronie wzgórza, udałem się ścieżką dolną, a mój towarzyszy poszedł drugą. Miałem jeszcze połowę drogi do zrobienia, kiedy bryła ziemi, na której lewą nogą stanąłem, zatałała się, a ja wpadłem w rozpadlinę 10 do 12 stóp głęboką. Upadek ten

jednak był bez mocnego uszkodzenia, i ja też przytomności nie straciłem. Rozpadlina ta była prostopadła, a ściany jej tak gładkie, iż zdawało się niepodobieństwem samemu się ztamtąd wydobyć. Zacząłem więc z całej siły w największej rozpaczy wołać o pomoc, lecz skała, wisząca nad tą przepaścią, odbijała zapewne głos mój, i nikt mi też nie odpowiadał.

Wkrótce noc zapadła, a mój przyjaciel doszedł zapewne swoją ścieżką aż do mostu zwodzonego w tem przekonaniu, że ja już prędzej doszedłem do wyznaczonej mety, i że mię tam już zastanie. Sądziłem, że leżę w grobie bez nadziei wydobyć się, wiadomo bowiem, że mało kto idzie tą stroną skały. Nie mogę wam nawet opowiedzieć, jakich wciągu tych sześciu długich dni i siedmiu długich nocy które w dole przepędziłem, cielesnych i umysłowych doznałem męczarni; jedynem pożywieniem mojem były łodygi z kilku łomikamiemi i mech; okropne myśli, że w takim stanie umrzeć muszę, i że ciało moje służyć będzie ptakom za pokarm, zatrwały mój umysł. Widziałem, jak małpy wspierając się na pobliskich skałach, zęby na mnie wyszczerzały, i jakby duchy niebieskie, grymasy stroiły, a ja mimowolnie wystawiałem sobie, że to umyślnie robią, naigrawając się niejako z mego nieszczęścia. Okropna to była scena!

Nakoniec dziś z rana wzbiwszy oczy do nieba, myśląc o tobie mój aniele, o tobie, boska Emilio, wzrok mój zatrzymał się na gęstym krzaku geranii, której korzenie prawie od dołu do góry po ścianach mego grobu się rozpościerały. Jakby obudzony ze snu letargicznego, wspiąłem się jak porost po tych korzeniach, aż nareszcie zupełnie sił pozbawiony, wydobyłem się z przepaści... Ale już dosyć na ten raz, moi przyjaciele, bo pamięć tego, com wycierpiał, jest jeszcze zbyt świeża, a potem czuję potrzebę widzenia u nas przyjaciela mego.

Drzwi się otworzyły, a stróż więzienia oddał Kapitanowi list. Odpieczętował go natychmiast

po oddaleniu się posłańca i w głos go przeczytał. Był on następującej osnowy:

»Zacny przyjacielu!

Nazywając cię tak po raz ostatni, stoję już jedną nogą w grobie; gdyby nie ta okoliczność, nie wiem, czylibym cię mógł jeszcze nim nazwać, bo wiadomo ci, że miałem zamiar zamordować ciebie; mimo jednak swego podejrzenia, udałeś się ze mną na przechadzkę, która ostatnią dla ciebie być miała....»

»Jak to? W Pan wiedziałeś o tem?« zawołałem.

»Widziałem jak się uzbrajał w sztylet. Ale, nieszczęśliwy, on mi raz życie ocalił, ja mu więc chciałem teraz jego uratować; z resztą jest to tajemnica, którą szanować należy. Pozwólcie mi czytać dalej.«

....»Przypadek ocalił cię, a ty usiłujesz z niego korzystać, abys mnie mógł uratować. Ale ja nie chcę już być wolnym, bo jeślibym znowu ujrzał twoją Emilię, wtedy i ciebie pragnąłbym zabić, a ja nie żądam już na nowo rozpocząć morderstwa przyjaciela mego; kiedy list ten czytać będziesz, sam sobie już życie odebrałem. Stałem przed Trybunałem Boga jako zbrodniarz winny otrucia i morderstwa, od którego mię jedynie ręka Boska wstrzymała; przez truciznę bowiem zerwałem związek, którego przez rozwód rozwiązać nie dozwalało mi położenie moje w towarzystwie obywatelskiem; dwa razy chciałem cię ze świata zgładzić, nie chcąc przecież nosić mordercy nazwiska. — A to wszystko dla kobiety, która zawsze ze drżeniem na mnie spoglądała, dla kobiety, która mi przez całe życie ztorzczyć będzie. — Będzie mię przeklinać... Ale cóż mi to szkodzi?... — O! nie! ona mi przebaczy! — Adieu!
Edm. Donovan.«

Od stróża więziennego dowiedzieliśmy się, że się przebił nożem.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Damy w stolicy chilijskiej są bardzo przyjemne, żywe aż do rozpusty, pięknie i rozkosznie zbudowane, a przytém ładnie tańczą. Z tego powodu bywają tam codziennie prawie wielkie i małe bale. Do tańca udają się damy w jedwabnych, całkiem zapinanych mantyllach. Proszący damę do tańca pada przed nią na kolano, rozpinając mantyllę, zdejmując ją i daje do schowania razem z szalem piersi jej okrywającym. Poczém zaczyna się taniec w lekkim, ładnym stroju. Po skończonym tańcu mężczyzna ma prawo w szal i w mantyllę ubierać swoją tancerkę, co zaraz czynią obawiając się przeziębienia. Rzadkie są tam powozy, przeto po skończonym tańcu wszyscy idą pieszo do domu. Muzyka postępuje naprzód; każdego gościa odprowadzają z osobna. Powietrze jest czyste, ciepłe i wesołe, niebo gwiazdami okryte, przyjemne wonie kwiatów balsamiczne wyczują tchnienia, a muzyka, podobne towarzystwa poprzedzająca, z kilku ulic słyszeć się daje. Jeżeli towarzystwa się zdybia, chór podwójny w je... ciało połączy. Dopiero z dnia nadejściem rozchodzą się wesołe karawany.

— Na większym dziwakiem literackim jest pewien właściciel dóbr w Danii. Posiada on jedną z najobfitszych bibliotek. Dzieła wszystkich czasów i języków złożone są u niego w pięknych szafach. Przepych i bogactwo biblioteki tej każdego obcego podziwem napełnia. Biblioteka ta jednak tylko żączy świetnienia istnienie swoje winna, ale wnet utęda znika, gdy się kto o treści książek chce zawiadomić. Są to książki z drzewa, w skórę oprawne i tylko na wierzchu mają tytuły złotymi literami wypisane.

— Pewien chirurg wiejski, którego umiejętność składała się z kilku pięknie oprawnych książek, czytał w gazecie zapowiedziane dzieło, pod tytułem: »Operacye Rosyan i Turków w ostatniej wyprawie.« W oczekiwaniu, iż w dziele tém znajdzie wiele ciekawych operacyi chirurgicznych,

kupił je, ale jakże się zawiódł, gdy wyczytał tylko historią wyprawy, a nie znalazł żadnych przepisów o amputacyi, o gojeniu lub wyrzynaniu ran.

— La Condamine, który, jak wiadomo, był przy owym wielkim rozmiarze stopni w Peru, i w powrocie zbłądziwszy, żył lat kilka pomiędzy dzikimi Ameryki południowej, opowiada o Jamasach nad rzeką Amazońską, że są najograniczeńszym narodem, jaki znajduje się na ziemi, a między innymi i to także przywodzi, że tylko do trzech liczyć umieją, liczbę wyrażając długiem słowem: *Pactarrarorinkurruki*.

— Ze zdania sprawy, udzielonego kongresowi Stanów Zjednoczonych okazuje się, że od roku 1793 wydano tam patenty na sześć tysięcy wynalazków. Sam plóg tylko doświadczył 124 popraw, wynaleziono 119 machin do młócenia. Ośmiorakim sposobem robią masło, praczki mają 123 gatunków machin, gwoździarze 123 machin; nowych machin do przędzenia liczą 100; nowych popraw warsztatu tkackiego 73; wynalazków do lepszego robienia kapeluszy 73; więcej jak sto nowych machin parowych; tyleż pieców. Mają 44 nowych rodzajów robienia grzebieni. Wynaleziono cztery nowe maszyny do strugania jabłek, a trzy nowe rożny. Rozmaite nazwy mają te wynalazki, jak np. *Sila psa; e-lewator garnków i kociołków; hagnalaktophorus* i t. d.

— Gdy Le Notre, twórca przepysznych ogrodów w Wersalu, Ludwikowi XIV, plan onychże przekładał, wołał tenże w uniesieniu co chwila: »Brawo! za myśl tę każ sobie Wép. 10,000 liwrów wypłacić.« Gdy Król słowa te często powtarzał, rzekł dotkliwy artysta, chowając plany swoje: »Będę mileżał, bym Waszej Królewskiej Mości nie zrujnował.«

— Karol VI, dawał podczas karnawału w Paryżu maskaradę, na której wszystkie osoby za Satyrów i t. d. przebrane były, a wiele z tych było połączonych tańcami. Książę Orleański, który z pochodnią wszedł, przez nie-

ostrożność zapalił kudłate ich suknie, przyczem wiele ze zgromadzonych i sam Król ledwo z trudnością wielką ocalony został.

— Znany komik wiedeński w teatrze na Wiedniu, Wenzel Scholz, zabawnym sposobem w gazecie teatralnej wiedeńskiej ogłosił uwiadomienie o swoim benefisie. Naprzód zbija rozszerzone wieści, jakoby go apopleksya tknęła i między innymi ten powód przywodzi, iż to żadną miarą stać się nie mogło, bo nawet przed benefisem nie miałby czasu być apopleksyą tknięty. Po benefisie mógłby go łatwiej podobny przypadek spotkać, a to z uniesienia, gdy znajdzie się w publiczności i licznem uraduje się zgromadzeniem. »Gdyby jednak,« kończy dziwne to uwiadomienie swoje, »śmiano utrzymywać jeszcze, iż niżej podpisany nie jest już więcej przy życiu, ponieważ nie wszystko jest prawda, co kto o sobie mówi, prosi zatem, ażeby każdy, wątpiący o życiu jego, przekonał się o tém na jego benefisie, a im więcej zbierze się wątpliwych, tem bardziej uradowany będzie.«

— Palenie tytoniu wszędzie się pomnożyło. W Anglii przed dziesięciu laty palono za 60,000 teraz palą za 130,000 funtów szter. Przed dziesięciu laty palono we Francyi za 4,800,000 fra., dziś palą za 17 mil.; w Hiszpanii przed owym czasem palono za 37,000 talarów hiszp., dziś palą za milion. W Niemczech stosunek ten podwoił się, w Austrii potroił nawet.

— I. Filip Fallmerayer dowodzi w dziele swoim: *Geschichte der Halbinsel Morea* i t.d. (1830), że Morccoci, dotąd za prawdziwych Greków mianeni, są potomkowie Sławian, którzy w 4, 5 i 6tym wieku do dawnej Grecyi napłynęli i osiedli ojczyznę Aleybiadesów i Peryklesów. Nazwę *Morei* wyprowadza od wyrazu sławiańskiego *morze*, lubo od łacińskiego *mare* także pochodzić będzie mogło.

— W królewskiej bibliotece w Neapolu znajduje się wiele rzadkich, a między temi nie ma-
ło osobliwością swoją wyszczególniających się

rękopismów. Dziejopisarz polski znalazłby tam nie jedno pomocne i wiarogodne źródło, i tak np. do panowania Zygmunta III, następujący rękopism: »Aleksandra Cilli opowiadanie wydarzeń, które w Polsce za Zygmunta III, w ciągu lat trzech po sobie nastąpiły. Pisane w Krakowie r. 1609.« W rękopiśmie pod tytułem: »Bohaterskie zdania z r. 1680,« znajdują się następujące myśli: »Są ludzie, którzy wszystko umieją, do wszystkiego użyć się dają: Złemu człowiekowi być winnym wdzięczność, jest wielkiem nieszczęściem. Nim ludzie to jedno słówko »nie wiem« wymówią, powiedzą raczej tysiąc głupstw i niedorzeczności. Najszczęśliwsze życie byłoby nieszczęściem, gdyby się nie kończyło.« Jest rękopism wierszem łacińskim Papieża Eneasz Sylwiusza: *Epigrammata de amoribus Pamphyli* — również Papieża. Największą jednak osobliwością tej biblioteki jest w rękopiśmie sztuka dramatyczna przez Kardynała Ruspigliosi: pod tytułem: *Święty Bonifacy*. Działają w niej osoby następujące: Waleczący kościół; tryumfujący kościół; Aglaja, Bonifacy; Rotmistrz od dragonów; anioł-stróż, djabeł; Lucynda; chór i żołnierze.

— O terazniejszych fizyczno-medycynalnych zdaniach zawiera pewne uczone pismo Niemiec północnych trafne uwagi wyszczególniającego się w psychicznym względzie autora, Profesora Heinroth: Tak wewnętrzne oko (dusza) jak i zewnętrzne ma swoje optyczne mamidła, a takim jest owa dawno wkorzeniona wiara w ten przesąd, iż dusza nie mając w sobie cielesności, nie choruje. I owszem choruje dusza, a jak choroby ciała powstają przez rozsprzężenie ustaw organicznych życia, tak choroby duszy przez nadwężenie jej ustaw żywotnych. Pierwsze tworząc błędy w dyecie, staje się często zarodem febry gastrycznej, drugie umysłowego rozdźwięku.

* * *

Nieświadomy pisanie sąd i pracą małą,
Prawda trzy palce piszą, całe boli ciało.